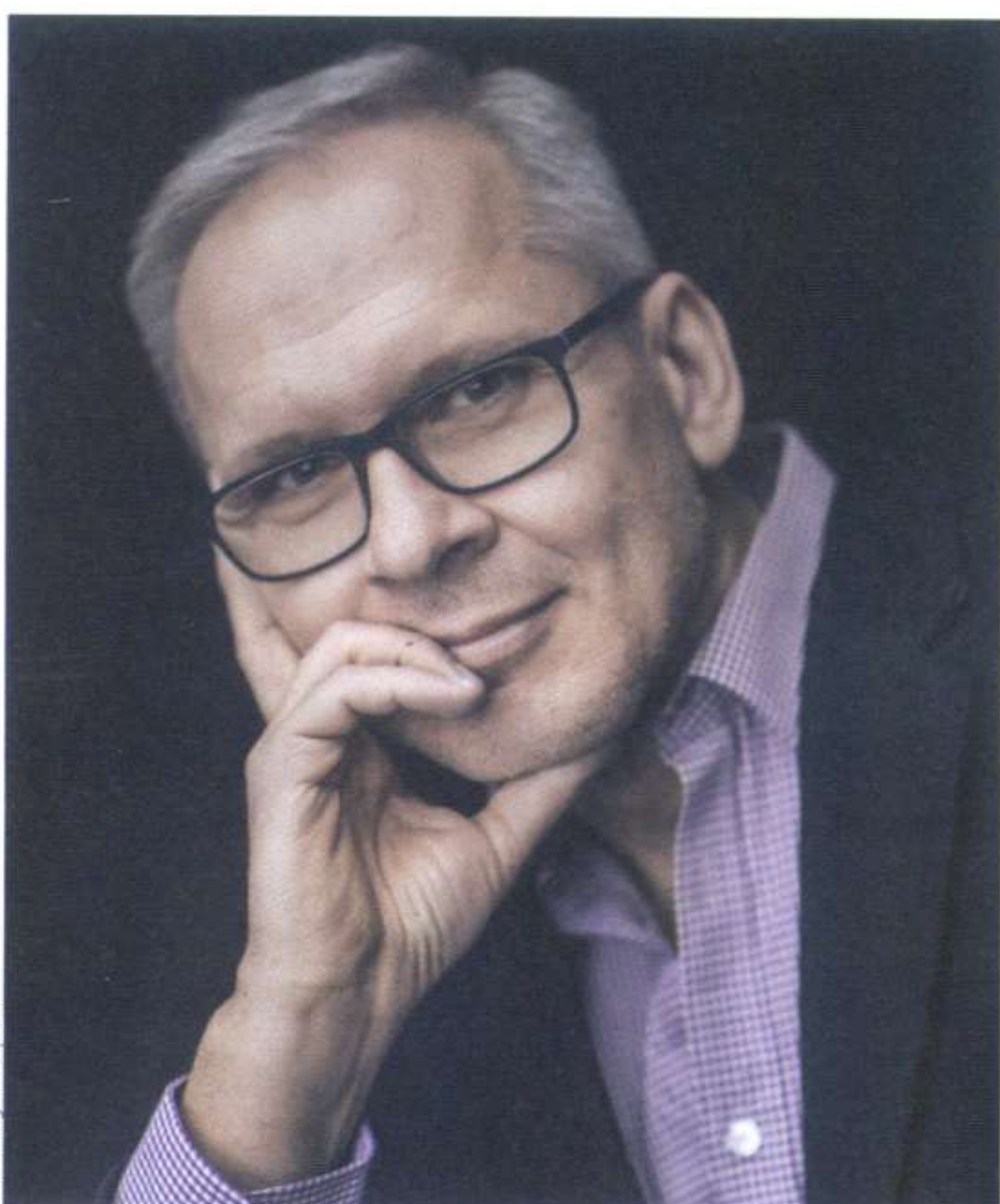




fol. Kinga Karpali

KRYTYK STORTUROWANY

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

My tu sobie czasem żartujemy, jak mawiał Jerzy Dobrowolski w pewnym kultowym programie radiowym Marii Czubaszek, ale czasem mówimy poważnie. Dziś będzie na poważnie. Chodzi o BHP w teatrze, na scenie i na widowni, podczas spektaklu. Przypominam, że przytoczony skrótowiec znaczy Bezpieczeństwo i Higiena Pracy. Spójnik ze skrótownicą wyleciał, ale ważne rzeczowniki zostały. W pracy ma być bezpiecznie i higienicznie. Na scenie wiadomo, ale na widowni? Kto pracuje na widowni? Odpowiadam: krytycy. Koleżanki i koledzy, którzy zawodowo oglądają spektakle, żeby je potem recenzować.

Krytycy to w większości prekariat, grupa społeczna funkcjonująca na podstawie tzw. elastycznych form zatrudnienia. Chodzi nie tylko o elastyczne, czyli minimalne wynagrodzenia, ale także o czas i miejsce pracy. Krytyk pracuje poza zakładem pracy, na przykład redakcją, i zazwyczaj wieczorem, kiedy inni siedzą przed telewizorem albo w barach. Kto wtedy odpowiada za jego bezpieczeństwo pracy? Jeśli dojdzie do wypadku, to pracodawca, ale warunki pracy już od niego nie zależą. Zależą od teatru, choć to nie on krytyka zatrudnia.

Ostatnio w wejściu na widownię Teatru Studio w Warszawie miła pani bileterka wręczyła mi torebkę z zatyczkami do uszu. Było to przed premierą nowego spektaklu Łukasza Twarkowskiego, który recenzuję nieco dalej na dowód na to, że byłem w pracy. Odbierając te zatyczki, przypomniałem sobie, że poprzedni spektakl tego zdolnego reżysera był bardzo głośny. Obejrzałem go w teatrze opolskim podczas festiwalu Boska Komedia i nikt nam wtedy stoperów nie rozdawał. Choć powinien, bo Twarkowski lubi ogłuszać widzów i doprowadzać ich do palpacji

widok z Koziej

serca, zwanej także kołataniem. Polega ono na bardzo nieprzyjemnym uczuciu walącego, wręcz trzepoczącego serca, które jest znakiem groźnych reakcji wewnętrznych, na przykład zaburzenia rytmu mięśnia sercowego. Nie trzeba być lekarzem, żeby się domyślić, że są to najważniejsze przyczyny utraty przytomności i zawałów, także wśród ludzi młodych.

Ciekawe, że zazwyczaj artysta daje czadu w przerwach między kolejnymi sekwencjami swoich multimedialnych spektakli, kiedy publiczność mogłaby się odprężyć. Przy takim poziomie decybeli jednak nie ma na to szansy. Biorąc od pani bileterki plastikowe zatyczki, wiedziałem więc, na co się narażam. Choć tym razem teatr o mnie zadbał, zapewniam, że przy tym poziomie hałasu, który jest emitowany podczas *The Employees*, żadne stopery nie pomagają. Badam słuch regularnie i nie mam żadnej nadwrażliwości, a jednak na przedstawieniu Twarkowskiego ledwo wysiedziałem, w krytycznych, nomen omen, momentach zatykając sobie uszy i w ogóle kurcząc się w sobie jak poddawany systemowej terminacji humanoid. Niestety, w finale musiałem wyjść z sali przed końcem przedstawienia, czego bardzo żałuję, i do czego przyznaję się w recenzji.

Świat hałasuje, to jasne. Na dodatek produkuje takie urządzenia muzyczne, które nawet ustawione bardzo głośno nie zniekształcają dźwięku, co pociąga artystów sceny. Istnieją jednak dopuszczalne i niedopuszczalne poziomy natężenia zgiełku, których w fabrykach czy niektórych miejscach publicznych pod karą należy przestrzegać. Niestety imprezy kulturalne nie są pod tym względem sprawdzane. Oczywiście nawet w filharmonii niektóre partie muzyczne są bardzo głośne, ale finały z kotłami trwają kilka, najwyżej kilkanaście sekund. W kinach też jest głośno, jednak firma Dolby, która je kontroluje, wyznacza dopuszczalne progi. Dla reklam, które są zwykle głośniejsze od filmu, jest to 85 decybeli.

Internet podaje, że 10–20 decybeli emitują liście szumiące na wietrze, 30 decybeli ma tykanie zegara, a 40 cicho ustawione radio. Normalna rozmowa odbywa się z natężeniem 50–60 decybeli, natomiast głośna to już decybeli 70. Odgłos kosiarki ma ich 80, i kiedy sąsiad wyjeżdża z nią w niedzielny poranek, by zadbać o swoje dwa metry trawniczka, robi się nieprzyjemnie. Ale to jeszcze norma. Powyżej jest hałas. 90 decybeli ma ruchliwa ulica, 100 młot pneumatyczny, 110 motocykl bez tłumika, 120 muzyka rockowa, 140 samolot odrzutowy, 170 rakiet kosmiczna. Akcja spektaklu Twarkowskiego rozgrywa się właśnie w promie kosmicznym, niestety publiczność siedzi na zewnątrz i kilka razy długo poddawana jest dźwiękowej torturze.

Nie mierzyłem poziomu decybeli podczas *The Employees*, ale na pewno na widowni jest głośniejsze niż podczas koncertu rockowego, a publiczność siedzi blisko głośników. Jak twierdzą specjaliści, hałas przekraczający 130 decybeli (próg bólu) powoduje trwałe uszkodzenie słuchu, pobudza drgania narządów wewnętrznych człowieka, doprowadzając do ich schorzenia, o czym już wspominałem. Wywołuje też ogromny stres. Zastanawiam się więc, czy Twarkowski wie, co robi. Nie on jeden zresztą, bo przecież Marcin Liber czy Jan Klata też bardzo lubią dołożyć do pieca. Dużo się dzisiaj mówi o bezpieczeństwie w teatrze, a niektóre nowe realizacje to prawdziwa kraina łagodności. Choćby *Publika* w Nowym Teatrze, którą w tym numerze „Teatru” przenikliwie analizuje Agata Tomasiewicz. Tymczasem w innym stołecznym teatrze naraża się aktorów i publiczność, w tym pracujących krytyków, na stres i chorobę. My Polacy lubimy skrajności. Zanim jednak ogłuchniemy, apeluję o przestrzeganie zasad BHP. Najpoważniej jak potrafię. ■